

Dlaczego potrzebujemy narodowego idealizmu?

Idea potęgi narodu przez wypełnienie jego wielkich zadań, idea wielkości moralnej i politycznej winna być owym potężnym mitem, który porwie i zespoli w heroicznym wysiłku całość społeczną, złożoną z podniesionych moralnie i materialnie jednostek. Trzeba zestroić szare życie codzienne poszczególnego człowieka z rytmem społeczności. Trzeba z narodu całego utworzyć zakon rycerski, podobny do tych, które ogarnięte wizją olbrzymią szły krew przelewać na pustyniach syryjskich, poświęcenie i heroizm równe temu, jaki pozwolił Żółkiewskiemu klęskę cecorską przemienić w najdumniejszą rocznicę.

Jan Mosdorf

Bądź radykałem, miej zasady, bądź totalny, stań się tym, kogo burżuazja nazwie ekstremistą: daj siebie bez liczenia i kalkulowania, nigdy nie akceptuj tego co oni nazywają realizmem życia.

Julius Evola

Jako nacjonałiści lubimy idealizować dzieje ruchu narodowego. Identyfikujemy się na ogół z całą jego historią, stwierdzenie „nic co endeckie nie jest mi obce” mógłby uznać za opisujące swoje własne poglądy niemal każdy w szeroko pojętym ruchu nacjonalistycznym. Lubimy szukać związków wielkich Polaków z obozem narodowym, czy też na siłę udowadniać sobie, że wszystko co dobre w I połowie XX wieku musiało mieć związek z działaniami narodowców. I przeciwnie – wszelkie klęski Polski to w tym dyskursie robota przeciwników Dmowskiego, najlepiej znieawidzonych i mieszanych za każdym razem z błotem piłsudczyków.

Często umykają nam przy tym istotne szczegóły. A przecież idea nacjonalizmu podlega nieustannej ewolucji. To co stanowiło ruch narodowy w jego początkach, sięgających lat 80-tych XIX wieku, znacząco różniło się od tego co determinowało przynależność do niego 30 czy 50 lat później. Studiując uważnie dzieje obozu narodowego, można jednak dostrzec pewne prawidłowości. Kiedy w 1905 roku Dmowski potępił rewolucję w Królestwie Polskim, czynił to z powodów czysto politycznych. Nie zmienia to faktu, że moment ten wyznacza w dziejach endecji początek okresu zbliżenia do warstw posiadających, oddalania się od ludu i społecznego radykalizmu, ale także odpadnięcia od ruchu najbardziej wartościowych, idealistycznych elementów. Rzadko kiedy to dostrzegamy, a przecież bardzo jasno naświetlił sprawę już Jan Mosdorf: *Jednocześnie selekcja materiału ludzkiego, selekcja charakterów, przebiegała niepomyślnie dla Narodowej Demokracji. Jej linię polityczną, jej tragizm między niebezpieczeństwem niemieckim a prowokacjami moskiewskimi rozumiała tylko elita umysłowa i moralna zarazem, a ta oczywiście redukowałą się do jednostek, w najlepszym wypadku do dziesiątek ludzi. Elita moralna, lecz nie umysłowa – odpadła do ugrupowań głoszących hasła niepodległości, elita umysłowa, lecz nie moralna, znajdowała w polityce ND usprawiedliwienia dla swojego oportunistu wobec rządów rosyjskich. Za nią wlewała się w szeregi narodowe szeroka fala zwykłych tchórzów i karierowiczów oraz ludzi wygodnych i biernych.*

To nie przypadek, że kiedy po 1926 roku młodzież narodowa, pod hasłami zerwania z demoliberalizmem endecji zaczęła dążyć do odgrywania coraz większej roli, odwołała się do ideałów pierwszych narodowców. Dążenie do przetworzenia polskiego charakteru narodowego, antysystemowość, ludowość i radykalizm Popławskiego czy Balickiego, pomimo niewątpliwych różnic (np. dotyczących stosunku do religii) czyniły w oczach „młodych” ich ideologię znacznie bardziej zrozumiałą i bliską niż to co proponowali gabinetowi politycy Związku Ludowo-Narodowego, spędzający czas na coraz mniej konstruktywnych debatach parlamentarnych i politycznych przepychankach. Znamienne, że w sporze z odchodzącym kierownictwem ZLN, a po stronie „młodych” stanął nie kto inny jak Roman Dmowski. Mimo wieku, przyznał rację tym, którzy wystąpili przeciwko wypaczeniu idei nacjonalizmu. Jaką naukę z tego możemy wyciągnąć dziś?

Przeciwko paleoendekom i neoendekom

Wśród wielu odmian dzisiejszych narodowców często, choć może nieco rzadziej niż jeszcze kilka lat temu, spotkać można antykwarystów. Ich paleoendekkie zapatrywania wyrażają się w bezrefleksyjnym przejmowaniu najbardziej stereotypowych aspektów myśli narodowej i sprowadzaniu ich do wręcz kuriozalnych wymiarów. Endekski postulat pracy organicznej i ekonomii krwi są w stanie sprowadzić do kultu oportunistów i bezgranicznego legalizmu. Faktyczne różnice między ruchem narodowym a konserwatywnym widzą jedynie w czynnikach socjalnych – mentalnie są spadkobiercami nie Popławskiego, Balickiego czy Mosdorfa, ale Wielopolskiego i Bobrzyńskiego.

Stosując odniesienia do historii idei narodowej, tego typu endecość sprowadzić można chyba jedynie do „grabszczyzny”, tak bardzo ganionej przez młodych narodowców, ale i, co nam często umyka, odległej przecież od ideałów wczesnych narodowych demokratów – społecznego radykalizmu, buntu przeciwko trendom zachowawczym, poczucia więzi z kulturą romantyczną, sprzeciwu wobec lojalizmu.

Znacząca część narodowców tego typu to talmudyści pierwszego sortu. Mówią o „chłodnych endeckich analizach”, a w rzeczywistości nie są w stanie wybiec ponad to co napisano przed wojną. Polski nacjonalizm na przestrzeni kolejnych dekad swojego istnienia zmieniał się i w zależności od warunków był w stanie modelować swoje stanowisko w odniesieniu do poszczególnych spraw. Zawsze towarzyszyła temu analiza szerokiej gamy czynników towarzyszących danemu zagadnieniu, podczas gdy dzisiejszy endek bardzo często zadowala się cytowaniem ustępów z Dmowskiego z lat 30-tych, uważając chyba, że dzieła ojca Narodowej Demokracji wyczerpywać będą każdą tematykę aż do końca świata. Ciężko przecież inaczej wytłumaczyć powoływanie się w sprawie ukraińskiej na jego tezy, formułowane dla czasów odległych od nas o niemal wiek. Coś się jednak chyba na mapie naszego regionu od tego czasu zmieniło. Dmowski musi przewracać się w grobie kiedy widzi narodowców kierujących się jedynie historycznym sentymentem i podsycaną nieustannie histerią, wycierających sobie gębę jego słowami, osadzonymi w dawno minionym kontekście. Otwartość umysłu – cecha tak charakterystyczna dla znacznej części przedwojennych nacjonalistów, w dzisiejszym ruchu jest towarem deficytowym. Nacjonalizm musi zaoferować Polakom coś innego niż jałowe wałkowanie sporu sprzed 100 lat na linii Dmowski – Piłsudski, ale tego paleoendek nie zrozumie, bo jest żywo przeświadczony, że poza endecją nie ma (i nigdy nie było) zbawienia.

Poza antykwarystami mamy też narodowców „nowoczesnych”. Takich, którzy nie wiedzą właściwie co ich różni od prawicy konserwatywnej, republikańskiej czy też chadeckiej. Z pogardą patrzą oni na jakikolwiek przejaw radykalizmu, swoje umiarkowanie na ogół utożsamiają z wyższym poziomem intelektualnym, co na ogół przybiera wymiar groteski. Słowa „nacjonalizm” najczęściej nie używają, bo komuś może się to źle skojarzyć, idea narodowa to dla nich antykomunizm, społeczny konserwatyzm i wolny rynek. Wyznają nacjonalizm republikański, wzdragając się na samo skojarzenie z etnicznym ujmowaniem narodu. Na przestrzeni ostatnich 25 lat tacy „nowocześni endecy” zasilali już przeróżne partie systemowej prawicy, dziś niejeden z nich widziałby się w roli autorytetu dla radykalnej młodzieży, którą trzeba „ucywilizować” tj. w miejsce bezkompromisowości wpoić jej właściwy sobie oportunizm.

Historyczny obóz narodowy w wyobrazeniach bardzo wielu dzisiejszych narodowców był ruchem statecznego mieszczaństwa, niechętnego jakiegokolwiek żywiołowej akcji. Śmiałe wizje młodych przedwojennych nacjonalistów w rodzaju „imperializmu idei” Stanisława Piaseckiego czy koncepcji „poszerzania Zachodu” Karola Stefana Frycza są z tego punktu widzenia czystą abstrakcją, bujaniem w obłokach, które spotkać się może jedynie z potępieniem (nieraz kilkunastoletnich) mędrców.

Wymienione kierunki mają wiele cech wspólnych. Najbardziej charakterystyczną jest fetyszycyzacja pojęć takich jak „pragmatyzm” czy „realizm”, w ujęciu dzisiejszych narodowców rozumianych często zupełnie ułomnie.

„Realizm” w miejsce narodowego idealizmu?

Nikt nie kwestionuje faktu, że polityka państwa narodowego jako swój główny azymut obrać musi interes narodowy, dążyć do jego realizacji różnymi środkami. Są jednak i tacy, którzy by te zasady sprowadzili do absurdu.

„Realista” analizując mechanizmy polityczne dokonuje jedynie prostackiego oszacowania zysków i strat materialnych. Spojrzy na słupki wzrostu PKB, wskaźniki produkcji i wyda werdykt, którego podważenie implikować będzie jego oponentowi „romantyzm” i „oszołomstwo”. Nic tu nie będą znaczyć procesy społeczne, emocje milionowych mas, a wreszcie mity, wykuwające się w toku wielkich wydarzeń, legitymizujące trwanie narodów przez stulecia. „Realista”, nawet jeśli ma się za znawcę klasyków idei narodowej, nie zrozumie słów Mosdorfa o tym, że powstania miały potężne pozytywne znaczenie mitotwórcze w dziejach narodu – na tyle ważne, że być może należało je wywoływać, nawet narażając się na silne ciosy zaborczych represji. *Z insurekcji narodziły się Legiony Dąbrowskiego, a bez Legionów nie byłoby kwestii polskiej w dobie napoleońskiej. Dzięki insurekcji i legionom zrozumieliśmy, że istniejemy jako naród, mimo upadku państwa, zrozumieliśmy, że Polska nie zginęła, póki żyją Polacy* – te słowa z „biblii narodowego radykalizmu”, jak się czasem mówi o książce Mosdorfa, paleoendeckiemu tropicielowi romantyzmu politycznego wydać się muszą herezją. A to przecież klasyka polskiej myśli narodowej! Nie chodzi nam tu o to, by odwołując się do autorytetu wielkiego przywódcy ONR ucinąć dyskusję na temat sensu zrywów powstańczych czy podważać nieraz bardzo trafne argumenty ich przeciwników. Chodzi nawet nie o styl argumentacji – mowa tu o niedostrzeganiu tego, że dzieje świata kręcą się co najmniej w takim samym stopniu wokół zmian w ludzkiej mentalności i potęgi zbiorowych odczuć mas, jak wokół samych politycznych

wydarzeń. To dlatego mówimy, że rewolucje i wojny tworzą narody w stopniu nie mniejszym niż szkoła czy państwowa propaganda.

Filisterstwo i pseudorealizm niektórych endeków widać nieźle na przykładzie oceny wspomnianej już aktualnej sytuacji na Ukrainie. Zupełnie infantylne w tym kontekście wydają się zadawane co jakichś czas przez niektórych endeków pytania w stylu „czy Majdan opłacał się Ukrainie?“, mające sugerować dosłownie, że jego owoce to jedynie strata Krymu, konflikt w Donbasie i destabilizacja państwa.

Co odpowiedziałby na podobne pytanie sympatyk idei Rewolucji Francuskiej, która przyniosła krajowi 25 lat krwawych wojen, destabilizacji państwa, pęknięcia narodu na dwie połowy, a ostatecznie obniżenia jego znaczenia politycznego, jak słusznie (abstrahując od oceny samych wydarzeń rewolucyjnych) opisywało jej konsekwencje środowisko Action Francaise? Zwolennik ideałów „wolności, równości i braterstwa” odpowie, że było warto w 1789 burzyć Bastylię i uruchamiać cały ten długotrwały proces przemian, nawet pomimo wspomnianych wyżej strat. Było warto, bo w jego mniemaniu napełnił on treścią narodową państwo francuskie. Rewolucja stworzyła nową jakość, przewartościowała wszystko, dała nowoczesną tożsamość masom, uruchomiła mnóstwo modernizacyjnych procesów, które można oceniać na różne sposoby, ale z punktu widzenia rzeczoności wyznawcy idei rewolucyjnych i demokratycznych, była ona koniecznością, była świtem nowej rzeczywistości. Świtem lepszej Francji, nawet jeśli ta, pojmowana jako państwo funkcjonujące w określonym miejscu i czasie, doznała poważnych szkód na arenie międzynarodowej. I tu zaznaczymy, że nie chodzi nam o udowadnianie, że niniejszy wielbiciel zasad 1789 roku ma rację – o to spierajmy się w innym miejscu. Mowa o samym podejściu do sprawy – jego postawa jest logiczna i konsekwentna.

Tak samo bliższa nam być może Rewolucja Irańska z 1979 roku. Przyniosła ona narodowi poważne osłabienie państwa, rozkład armii, emigrację tysięcy specjalistów, ekonomiczny kryzys, a wreszcie 8-letnią wojnę, w której zginął milion Irańczyków. Mimo to ciężko znaleźć dziś będzie Persa, który odrzuci jej dziedzictwo i uzna, że w związku z powyższymi szkodami była ona „nieopłacalna”. Nawet irańska opozycja szermuje raczej hasłami powrotu do ideałów rewolucji, niż jej zaprzeczeniu. Powody takiego stanu są jasne. Rewolucja przywróciła Irańczykom poczucie godności i dumy, przywróciła niepodległość. Rok 1979 stworzył nowoczesny naród irański – to jest czynnik, którego nie da się rozmiąć na drobne, deprecjonować go w oparciu o dane statystyczne.

„Realista” będzie jakkolwiek solidarność z nacjonalistami z innych krajów (czy może raczej z krajów innych niż Węgry – tak bardzo „realistyczny” postulat przyjaźni między narodami) sprowadzać do międlenia o międzynarodówce nacjonalistycznej. Kogo dziś obchodzi, że ideolodzy polskiego nacjonalizmu byli żywo zafascynowani ruchami narodowymi w innych krajach, także tych które Polsce realnie zagrażały, jak Niemcy? Jeden z najzdolniejszych, redaktor „Prosto z mostu” Stanisław Piasecki w artykule poświęconym sprawie ukraińskiej pisał tak: *Współczesna ideologia narodowa tak, jak ją rozumiemy i czujemy w Europie, różni się bardzo znacznie od tego, co chrzci się mianem szowinizmu, czy też bardziej nowocześnie: megalomanii narodowej. Być narodowcem, to nie znaczy wcale uważać, że mój naród, jest na świecie czemś jedynie najlepszym i najwyższym; jest natomiast czymś najdroższym i najbliższym sercu. Stąd płynie szacunek narodowca dla idei narodowej każdego innego narodu, co różnym głupkom daje okazję do kiepskich dowcipów na temat międzynarodówki nacjonalistycznej. Ta „międzynarodówka” jest po prostu poczuciem wspólności pewnego typu*

psychicznego. Będąc narodowcem muszę szanować uczucia narodowe innych. Wiem, że rodzą się one z tych samych pobudek moralnych. Nie ma takiego dobrego prawa, któreby mi pozwoliło zwracać się przeciwko temu u obcych, co dla mnie samego jest najdroższe. I to uczucie dzieli każdy nacjonalista, który jest w stanie wynieść się ponad ciasny szowinizm, docenić to, że inne narody niż polski również mają prawo do podobnych odczuć. Niejednemu dzisiejszemu endekowi obce jest pojęcie Europy jako naszej szerszej kulturowej ojczyzny, co również wywoływać musi zażenowanie każdego kto zgłębił historyczną polską ideologię nacjonalistyczną.

Dzisiejszy endek może znać szczegółowo fakty z historii swojego obozu politycznego, może nawet nieźle zakreślać różnice ideowe pomiędzy poszczególnymi odłamami ruchu narodowego, ale bardzo często po prostu nie czuje on tego czym była idea narodowa.

Czym musi być współczesna idea NR

Nie jest celem niniejszego artykułu deprecjonowanie poświęcenia wielu młodych i starszych działaczy, którym będziemy wytykamy tu popełniane, w naszym mniemaniu, błędy. Również piszący te słowa przechodził przez różne etapy ideowe i popełniał wiele z nich. Pochłaniając dzieła endeckich klasyków w młodym wieku bardzo łatwo wpaść w pułapkę traktowania tego co napisano w mitycznym „międzywojniu” za obiektywną prawdę objawioną, obowiązującą zawsze i wszędzie, niezależnie od kontekstu. Prawdę, od której nie można odstąpić ani na jotę. Szczególnie jeśli czytamy opracowania tych dzieł pisane z określonych pozycji ideowych.

Patologiczne postawy potrafią obrzydzić każde pojęcie. Dziś narodowcem może być prawie każdy, niezależnie od wygadywanych bzdur. Mamy endeków popierających Unię Europejską, narodowych radykałów o zupełnie libertariańskich poglądach ekonomicznych, realistów oceniających sprawy międzynarodowe przez pryzmat wydarzeń sprzed kilku dekad.

Stare, ukute jeszcze przez pierwszych, pozostających zresztą wciąż w orbicie oddziaływania kulturowego romantyzmu, endeków postulaty racjonalizmu politycznego i nieulegania samym tylko uniesieniom chwili, niektórzy chcieliby dziś sprowadzić do zasad na przestrzeni wieków charakteryzujących najbardziej wyzute ze skłonności do poświęceń grupy i warstwy społeczne – różnej maści liberałów, oportunistów. To co Ernst Jünger przed wojną nazywał „burżujem”, niektórzy dziś mogliby z powodzeniem nazwać endekiem i jeszcze przydali takiej postawie pozytywnych epitetów. Współczesność tak spaczyła naszą percepcję, że czasem archetyp mieszczanina, dbającego jedynie o doraźny materialny interes uznajemy za społeczny ideał, a tych, którzy robią coś by wyrzucić ten marazm do góry nogami, budować coś w oderwaniu od pojęć charakterystycznych dla dzisiejszej nijakości najchętniej nazwalibyśmy wariatami.

Miarą duchowego ubóstwa są pojawiające się tu i ówdzie próby oceny działalności takich postaci jak Leon Degrelle czy Corneliu Zelea Codreanu jedynie przez pryzmat materialnych korzyści jakie mieliby („jako nacjonaści!”) przynieść swoim ojczyznom. Gdyby ten drugi rozumował tego typu kategoriami zapewne nigdy nie założyłby Legionu Michała Archanioła a zajął się, dajmy na to, walką z Żydami o pozycję rodaków w handlu. Z pewnością byłoby to pożyteczne, ale czy tylko o to chodzi? Czy fakt, że ostatecznie Legion był masakrowany kolejno przez demoliberalne rządy, króla Karola II, generała Antonescu, a na końcu komunistów i nie przetrwał jako ruch polityczny oznacza, że nic

dobrego z niego nie wynikało i nie wynika dziś? Takie wnioski mógłby wysnuć nasz chłodno kalkulujący „realista”, który uznałby, że legionści powinni byli układać się z każdą kolejną władzą, bolszewików nie wyłączając, i „pozytywnie wpływać” na otoczenie, neutralizując destruktywne skutki działania tyranów. I znów – nie przesądzając o tym czy zawsze tego typu formy działania są godne potępienia, nie możemy przecież uznać, że Legion zrobiłby wtedy lepiej. Nie miałyby to sensu, czego świadom jest każdy, kto choćby pobieżnie zapoznał się z tym w co wierzyły te tysiące młodych Rumunów.

Nowoczesny nacjonalizm to nie próba ulepszenia tego co mamy dziś, zmniejszenia destruktywnych skutków rozkładowych ideologii przy akceptacji ogólnych zasad systemu. Nacjonalizm to walka z tym wszystkim co konstytuuje dzisiejszy świat, z jego liberalizmem, laicyzacją, konsumpcjonizmem, kosmopolityzmem. To Duginowska „ścieżka lewej ręki”, nieustanna walka o nową rzeczywistość. Walka również z tymi, którzy mówiąc o narodzie i tradycji, w rzeczywistości legitymizują swoimi niemrawymi działaniami stan upadku, w jakim tkwią Polska i Europa. Walka ta może być długo prowadzona zgoła pozytywistycznymi metodami, ale wysoce prawdopodobne, że jej zwieńczenie będzie rewolucyjne, bo owocem musi być państwo narodowe oparte na zupełnie innych podstawach niż to, w którym żyjemy dziś.

Prostackim twierdzeniom, że w interesie Polski jest gnienie moralne naszych sąsiadów przeciwstawmy dojrzały nieszowinistyczny nacjonalizm, dostrzegający, że rozkładowe trendy osiągną w takim wypadku również nas. Tomasz Gabiś w jednym ze streszczeń poglądów Ernsta Jüngera pisał: (...) *jest rzeczą pożądaną, żeby nacjonalizm zwyciężył także w innych krajach, nawet jeśli wiadomo, że każdy nacjonalizm z większą siłą dążyć będzie do realizacji własnych praw i celów, którym inni przeciwstawić muszą własne prawa i cele. Lepiej jest, zdaniem Jüngera, żyć pośród sensownych tworów, niż być otoczonym przez „płynną breję, bez charakteru, bez formy, bez własnej odrębności”*. I, wyjąwszy sytuacje skrajne, jest to przecież rozumowanie długofalowo rozsądne.

Realizacja interesu narodowego to nie tylko makiaweliczne zagrywki i próby „wykiwania” innych w celu powiększenia potencjału materialnego i pozycji państwa na arenie międzynarodowej. Jak pisze Codreanu, *Naród przetrwa wieczność, jeżeli zadba o wszystkie trzy aspekty dziedzictwa narodowego [tj. dziedzictwo biologiczne, materialne i duchowe – przyp. JS]. To właśnie powody, dla których przywódcy państw nie powinni przeliczać interesu narodowego na chleb, a niematerialny szacunek będący, w perspektywie wieczności, prawdziwym bogactwem*. Faktyczna wielkość naszego narodu zawsze zależeć będzie od jego siły moralnej. Bez wielkiej idei ożywiającej tak elity, jak i masy naród jest tylko pustą cyfrą. Procesy, które dokonują się w umysłach i sercach ludzi, zmiany w ich mentalności są rzeczą najważniejszą z ważnych. Każdy wielki przewrót społeczny w dziejach musiał najpierw dokonać się w głowach odpowiednio dużej rzeszy ludzkiej.

Jakkolwiek najdalsi jesteśmy od talmudyzmu i bezsensownego szukania odpowiedzi na każde pytanie w przedwojennych tomach, to bądźmy świadomi, że w boju o nowoczesny narodowy radykalizm mamy za sobą wielką tradycję ideową. Odwołujmy się do niej z rozwagą, bo, jak pisał Friedrich Georg Jünger, *tradycja to nie ustalona forma, ale żywy i wieczny duch, za którego manifestację odpowiedzialne jest każde pokolenie*. Narodowy radykalizm to zresztą nie tylko wołanie o nawiązania do tradycji ONR. Również lwia część młodzieży endeckiej reprezentowała podobny, rewolucyjny stan ducha, głosiła postulaty walki z parlamentarną plutokracją i niszczenia liberalizmu na każdym polu. Chciała przebudować zastany, zmurszały świat. Postulaty aktywnego, zorganizowanego społeczeństwa oraz mobilizacji mas, choć może nie zawsze artykułowane tak

mocno jak u starszego z braci Jüngerów, były tym co ożywiało ogół młodzieży narodowej Europy lat 30-tych. I to jest dziedzictwo tej burzliwej epoki, do której nawiązujemy. Realizm polityczny, jeśli nie wykrzywimy tego pojęcia, również będzie jego częścią. Zawsze jednak stanowi on tylko środek do celu, który wyznaczają ideały.

Jakub Siemiątkowski